

Recenzje

DOI 10.14746/ssp.2015.4.19

Izabela Tomala-Kaźmierczak, *Radiomaryjny wzorzec demokracji. Analiza treści „Rozmów Niedokończonych”, wyd. Adam Marszałek, Toruń 2015, ss. 433.*

Radio Maryja zajmuje szczególne miejsce w polskim krajobrazie medialnym, a jego działalność stała się już nie tylko obiektem skrajnych opinii, ale także przyczynkiem interesujących opracowań o charakterze naukowym. Praca I. Tomali-Kaźmierczak wpisuje się w nurt badań poświęconych mediom należącym do konglomeratu ojca Tadeusza Rydyka, wnosząc do nich nowe spostrzeżenia. Autorka rozpatruje treści emitowane na falach Radia Maryja w kontekście promowanego przez stację wzorca demokracji. Przyjęta perspektywa zdaje się być bardzo cenna, zwłaszcza teraz, gdy coraz częściej i coraz bardziej otwarcie mówi się o kryzysie, jaki toczyć ma zachodnie demokracje. Dlatego też omawianą publikację warto odczytywać nie tylko jako analizę zawartości konkretnej audycji, ale także jako sygnał ostrzegawczy, który pokazuje, jak łatwo można – korzystając z dobrodziejstw oferowanych przez demokrację liberalną – wypaczać jej ideę.

Szeroki zakres problemowy pracy znalazł odbicie w samej jej strukturze, którą tworzą cztery duże działy, podzielone dodatkowo na sekcje tematyczne. W pierwszym dziale Autorka zarysowuje potencjalne pole problemowe swoich badań, po pierwsze, przybliżając zagadnienie komunikacji, po drugie, definiując miejsce Radia Maryja w polskich mediach, po trzecie, operacjonalizując wiodącą kategorię pracy, czyli demokrację. Drugi dział publikacji poświęcony został w całości rozważaniom o metodzie; Autorka wyjaśnia w nim dlaczego zdecydowała się analizować „Rozmowy Niedokończone” przy użyciu trzech optyk: krytycznej analizy dyskursu, stereotypowej definicji sytuacji oraz analizy ramowej. Trzecia, najobszerniejsza część pracy, prezentuje wyniki badań podzielone według zagadnień tematycznych – Autorka rekonstruuje w nich radiomaryjny wzorzec demokracji na poziomie jej komponentów, pokazując np. stosunek do poszanowania praw mniejszości, wolności zgromadzeń czy biernego prawa wyborczego. Wielowątkowy zakres badania oddał zatem złożony charakter ustroju demokratycznego. Ostatni, czwarty dział pracy zawiera podsumowanie i wnioski, w których Autorka ustosunkowuje się do przyjętych wcześniej pytań badawczych. Należy odnotować, że klarowny układ pracy i solidne podstawy teoretyczne idą w parze ze szczegółową prezentacją własnego warsztatu badawczego. Rzeczowe wprowadzenie w kontekst badań i bogate zaplecze defini-

cyjne można rozpatrywać jako użyteczne, szczególnie z perspektywy czytelników – studentów. Dla badaczy dzielących podobne zainteresowania będzie to raczej zwięzłe powtórzenie znanych im kategorii.

Cechą dystynktywną badania, o której należy wspomnieć, jest jego zakres czasowy – w centrum zainteresowania badaczki znalazł się, ważny z punktu widzenia polskiej demokracji, okres wyborów prezydenckich, które odbyły się w 2010 roku, tuż po katastrofie smoleńskiej – „Okres od 21.04.2010 do 4.08.2010 roku cechuje specyficzna sytuacja społeczno – polityczna, szczególnie skłaniająca do refleksji na temat demokracji”¹ – argumentuje Autorka. Co istotne, I. Tomala-Kaźmierczak nie ograniczyła się tylko do zreferowania treści emitowanych na falach Radia Maryja, ale poddała analizie ukryte sensy przekazu, by w końcu odtworzyć obraz demokracji, który dominował na antenie Radia. Jak wspomniano powyżej, radiomaryjny wzorzec demokracji zrekonstruowany został za pomocą „małych cegiełek”, czyli poprzez pryzmat cech charakteryzujących demokrację liberalną – dzięki temu zabiegowi udało się precyzyjnie pokazać, w których miejscach (i w jakim stopniu) radiomaryjny obraz demokracji różni się z jej liberalnym wzorcem. Przedstawione wyniki badań wskazują, że promowany na łamach toruńskiej rozgłośni model demokracji jest daleki od modelu demokracji liberalnej, a wręcz stanowi jej zaprzeczenie. Jak pokazuje na przykładach Autorka, radiomaryjny wzorzec demokracji jest zorientowany dwubiegunowo, dzieląc rzeczywistość na dwie części – jedną tworzoną przez wrogów, drugą przez wspólnotę Radia Maryja. Jest to wzorzec wykluczający i podejrzliwie traktujący każdą inność: „Radiomaryjna demokracja jest pełna stereotypowych, schematycznych, jednoznacznych kategoryzacji i etykietyzacji wywołujących uprzedzenia oraz dychotomicznych podziałów dotyczących różnych sfer życia”². Zaprezentowane wyniki analizy dyskursu dostarczają też naukowych dowodów przemawiających za tezą o upolitycznieniu Radia Maryja – partyjne sympatie Radia były w analizowanym czasie więcej niż zauważalne. Kampania wyborcza stała się zatem nie tyle okazją do debaty, co promowania określonej opcji politycznej, a przy okazji także modelu demokracji.

Choć lektura książki I. Tomali-Kaźmierczak nie napawa optymizmem, to dobitnie pokazuje jak, za pomocą prostych w gruncie rzeczy środków, można wykrzywić ideę demokracji, ubierając monolog w szaty dyskusji publicystycznej. Praca ta w pewien sposób koresponduje ze wcześniejszymi publikacjami Ewy Bobrowskiej (*Obrazowanie społeczeństwa w mediach. Analiza Radiomaryjnego dyskursu*) oraz Ireneusza Krzemińskiego (*Czego nas uczy Radio Maryja*), stanowiąc ważny wkład w rozwój badań nad toruńskim konglomeratem.

Kinga PRZYBYSZ

Poznań

¹ I. Tomala-Kaźmierczak, *Radiomaryjny wzorzec demokracji. Analiza treści „Rozmów Niedokończonych”*, Toruń 2015, s. 134.

² *Ibidem*, s. 381.

DOI 10.14746/ssp.2015.4.20

Piotr Piotrowicz, *Papierowa szlachta*, Jarocin 2015, ss. 295.

„W «Gazecie» pracują ludzie opętani. Jak już ich «Gazeta» opętała, to opętują się wzajemnie. Takie opętanie jest stanem pełnego amoku. Opętanie «Gazetą» jest najpoważniejszą wersją normalnego opętania, bo w przeciwieństwie do tego drugiego, tak naprawdę jest nieuleczalne”.

Są to słowa wstępu do książki Piotra Piotrowicza pt. *Papierowa szlachta*. Pewnie wiele osób nie związanych w jakikolwiek sposób z prasą lokalną, regionalną czy w ogóle z prasą, zadawało sobie pytanie: Czy i w jaki sposób jakakolwiek „Gazeta” może mieć taki wpływ na ludzi? Zgoda, można lubić to co się robi, można poświęcać temu czas, być zaangażowanym, a nawet „oddawać” serce, ale żeby od razu doświadczyć „opętania”? Otóż po przeczytaniu książki, można zgodzić się z Autorem, że jest to możliwe! I nie mamy tu do czynienia z negatywnym rozumieniem tego słowa. „Opętanie” w książce Piotrowicza to owszem – stan umysłu, w którym człowiek odczuwa, że znajduje się pod wpływem jakiejś niezidentyfikowanej, zewnętrznej siły, jednak w żadnym stopniu nie jest to siła destrukcyjna. Więc o jakiej sile i o jakim „opętaniu” pisze Piotrowicz?

Papierowa szlachta to książka poświęcona „Gazecie Jarocińskiej”, pisana oczami jej pomysłodawcy, założyciela i wieloletniego redaktora naczelnego. Jest to również książka o samym mieście Jarocinie. Książka ma 295 stron, w tym 4 Dodatki i Indeks nazwisk. Została wydana w 2015 roku w Jarocinie przez Południową Oficynę Wydawniczą. Jest podzielona na trzy części: „Jarocinka”; „Opętani” i „Gazetowe feromony”, w których Autor opisuje jak powstawała „Gazeta Jarocińska”, jakie problemy napotykali jej pomysłodawcy, jacy ludzie brali udział w jej tworzeniu i jakie miejsca były związane z *Jarocinką*. Piotrowicz w swej książce opisuje również wyróżnienia i nagrody, jakie otrzymali poszczególni dziennikarze, opisuje smutne chwile „niespełnienia” związane z funkcjonowaniem JA-Radia, konkursy, akcje charytatywne, koncerty i imprezy, które gazeta tworzyła dla i razem ze społecznością lokalną. Książkę kończą dwa rozdziały zatytułowane: „Gazetowa rodzina” i „Z serca”. Są to niewątpliwie najważniejsze rozdziały w całej książce, są jej podsumowaniem.

Papierowa szlachta to z całą pewnością książka, która wciąga. Na pewno inaczej będą ją odbierały osoby, które jak Piotr Piotrowicz tworzą lokalną prasę, a inaczej osoby takie jak na przykład nieżyjąca już Pani Genowefa Gabryszak, dzięki której książka ma taki, a nie inny tytuł. Jeśli czytelnik patrząc na okładkę, która nie ukrywajmy, nie przyciąga – przecież mamy tu tylko tekst (pomijam dwa niezbyt ładne przymioty sfragistyki – pieczęć i lak), dużo tekstu... ma wrażenie, że to kolejna książka, która będzie traktować o gazetach lokalnych i ich funkcjach. Że będą to niezbyt ciekawe fakty, definiujące prasę lokalną. Potencjalny czytelnik

ma wrażenie, że będzie czytał rozprawę o tym, że gazety lokalne między innymi: na bieżąco informują o lokalnych wydarzeniach i problemach, kontrolują władzę lokalną, integrują lokalną społeczność, czy też spełniają funkcję ogłoszenio-wo-reklamową w stosunku do reklamodawców i czytelników.

I... i tak właśnie jest. W książce znajdziemy opisy wszystkich tych i jeszcze wielu innych aspektów prasy lokalnej, jednak wszystko jest poparte przykładami z życia. Mamy tu do czynienia z prawdziwymi sytuacjami i, co ważniejsze, z prawdziwymi ludźmi. Mnie, osobie, która nigdy nie przeczytała nawet jednego artykułu w „Gazecie Jarocińskiej”, która nie zna osobiście żadnej z osób, które tworzyły lub tworzą gazetę, po przeczytaniu książki ogarnęło uczucie, że chciałaby pracować w takim zespole i że jako dziennikarka z wykształcenia, chciałaby zostać częścią zespołu *Jarocinki*. Dlaczego? Bo Piotr Piotrowicz przedstawił ludzi takimi jacy są, z ich słabościami, problemami, czasami życiowymi potknięciami, a nawet tragediami.

Piotr Piotrowicz w swojej książce podkreśla, że „Gazeta Jarocińska” nie „urodziła się” przez przypadek, tak samo jak sama książka, w której nie brakuje wnikliwych opisów, szczegółowych danych, statystyk i faktów. Wszystko jest jednak okraszone sporą dawką humoru i odrobiną sarkazmu, co sprawia, że nawet gdy nie interesują nas informacje w jakim miejscu mieściła się druga drukarnia „Gazety Jarocińskiej”, czytamy o tym z zaciekawieniem.

Po przeczytaniu książki dowiemy się między innymi, który dziennikarz ciągle spóźniał się na redakcyjne zabrania, tłumacząc, że „namydlił się pod prysznicem i przestała lecieć woda” lub „miał straszny sen o tym, jak walczył z Andrzejem Gołotą”, kim są pracujący w gazecie opętani i dlaczego to właśnie brydż ratował wszystkie redakcyjne kłótnie.

W każdej opisywanej sytuacji, zdarzeniu, przytaczanym wspomnieniu czy wreszcie przedstawianej postaci związanej (niekiedy przez krótką chwilę) z „Gazetą Jarocińską” można znaleźć sens, cel i dzieło życia. Zabrzmiało górnolotnie i patetycznie? Otóż wcale tak nie jest, Autor nie stroni w swoich opisach od kąśliwych słów krytyki, autoironii, przyznaje się do swoich błędów, które jak każdy człowiek i on popełnia.

Czy książka może być drogowskazem dla osób, które chciałyby założyć gazetę, a nie wiedzą jak zabrać się do tego tematu? Odpowiedź brzmi: i tak, i nie. Dlaczego? Wprawdzie mamy tu ukazaną całą drogę, jaką przeszła gazeta (i sam jej naczelny) od pomysłu o istnieniu gazety do stworzenia jej siostrzanych tygodników, jednak nie temu Autor poświęca najwięcej uwagi. Najważniejsze jest serce do tego co się robi i przede wszystkim do ludzi, którzy tworzą gazetę. Więc jeśli ktoś szukał swoistego drogowskazu, który wskaże dokładny kierunek „stworzenia poczytnego tygodnika” może być rozczarowany. Jednak będzie rozczarowany tylko wtedy, kiedy jego motorem napędowym jest chęć stworzenia dochodowego biznesu. W książce w co najmniej kilku miejscach jest informacja o większych i mniejszych porażkach, niedociągnięciach i błędach *Jarocinki*. Piotr Piotrowicz pisał, pisze i będzie pisał „jak jest”, a jest tak, że bez ciężkiej pracy, wspólnych

celów i zaangażowania, nie da rady stworzyć tak zgranego zespołu i tak dobrej gazety. Czytając książkę ma się wrażenie, że pomimo chronologii w opisywanych wydarzeniach nie ma nudy, wszystko jest dynamiczne i ciekawe. Piotr Piotrowicz nazywa „Gazetę Jarocińską” dziełem swojego życia i tak też ukazuje ją w swojej książce. Jednak Piotrowicz nie jest w tym myśleniu osamotniony. W rozdziale „Gazetowa rodzina” podkreśla, że to ludzie tworzą gazetę, a dla nich jest ona niezwykle ważna.

„Dla osób związanych z «Gazetą Jarocińską» wszystkie te zdarzenia zapisały się bardzo mocno w pamięci. Są częścią naszego życia. Wydaje mi się, że dzięki wspólnemu przeżywaniu różnych, naprawdę wspaniałych chwil pojawiła się niewidzialna więź, bardzo cementująca zespół, zgodnie z dewizą muszkietierów Aleksandra Dumasa. Ja przynajmniej mam takie przekonanie. Między innymi stąd bierze się moja wiara, że zespół «Gazety Jarocińskiej» to nie taka zwykła wspólnota pracownicza, ale specyficzna rodzina – darząca się zaufaniem, wspólnie przeżywająca problemy, umiejąca stawić czoła przeciwnościom”.

Publikacja jest godna polecenia każdemu, kto interesuje się prasą lokalną i regionalną, ale również wszystkim tym, którzy chcą się przekonać jak z niespotykaną szczerością można opisywać to co się kocha. Powinni po nią sięgnąć nie tylko studenci dziennikarstwa, ale i osoby, które poszukują wciągającej i bardzo dobrze napisanej książki „o czymś”. Jej dodatkowym atutem są również ilustracje i zdjęcia wzbogacające odbiór u czytelnika. Nie pozostaje nic innego jak tylko czekać na kolejne tomy książki, po które z całą pewnością sięgnę.

Piotr Piotrowicz – wieloletni redaktor naczelny „Gazety Jarocińskiej”, prezes Południowej Oficyny Wydawniczej. Z okazji 25-lecia „Gazety Jarocińskiej” wydał pierwszy tom książki *Papierowa szlachta*. Twórca fundacji, która pomaga najmłodszym mieszkańcom Ziemi Jarocińskiej – Ogród Marzeń. Ojciec 4 dzieci: Katarzyny, Julii, Jakuba i Joanny.

Ludwika PRZYBYLSKA

Poznań

